GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

ROK III | W OBOZIE, DNIA 15 MAJA 1942 R. | NR 10 (42)

NACZELNY WÓDZ

Redakcji „Gońca Obozowego" i Jego czytelnikom przesyłam szczere pozdrowienia żołnierskie.

Los wszystkich was jest bardzo bliski memu sercu. Pragnę, abyście wraz z waszym świetnym dowódcą - generałem Prugar-Ketlingiem widzieli, że celem waszym jest nie przetrwanie bierne do końca wojny, a stała, zdyscyplinowana i usilna praca nad dalszym doskonaleniem się pod każdym względem. Przygotować się bowiem musicie pilnie do wypełnienia zadań, jakie przed wami postawi niechybnie historja.

Bohaterstwo i wytrwałość niezłomna naszego Narodu niech wam będą stałym przykładem oraz wzorem.

Czołem Kochani żołnierze.

3. III. 942.

Sikorski

gen. broni

W 7. rocznicę...

Dnia 12 maja mija 7. rocznica śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego, wielkiego bojownika o wolność Polski, której poświęcił On całe swe życie, pełne walki i trudów. W związku z tym żałobnym dniem zamieszczamy dwa aktualne utwory poetyckie.
REDAKCJA

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Pogrzeb J. Piłsudskiego

Aż nadszedł dzień, gdy oddać trzeba nawet zwłoki,
Więc wzięli je, ponieśli na plac, gdzie dowodził,
Śród szabel i śród hełmów, w tej trumnie wysokiej,
Drogą, przy której mieszkał i którędy chodził.

Przeszły pułki, chorągwie do ziemi schylały,
Wzdłuż śmierci szły okrutną paradą zastępy
I marszem tym sunęły z nicości do chwały,
A działa biły w serce i darły je w strzępy.

Aż drgnął i ruszył wolno. Gasł w oczach nam długo,
Zarastał się, zabliźniał, zacierał w przestrzeni,
I tę wiosnę zarzucił plamistą szarugą
I zostaliśmy sami na mrok potłuczeni.

A On toczył się w światłach, z ogniami przy boku,
I ziemi się przyglądał jak przedtem swej armii.
Ziemia wyszła naprzeciw, stanęła w natłoku,
Czekała aż ją rozpacz do syta nakarmi.

Wtedy, na ścianie nocy, dłoń śmiercią złamana
Zaświatową tu Jego wpisała obecność:
Kulą ognia trafiony padł kraj na kolana
I w naród namacalna zwaliła się wieczność.





KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

W DNIU SERCA

(SŁOWIK LITEWSKI)

Wiodły go obie Ojczyzny
gościńcami wśród brzóz tych samych...
Każda do niego się przyzna,
bo był bez plamy.

Biły w nim tych ziem tętna
doskonalej niż w każdym z nas, zgodniej
— polska krew zaborcza, namiętna,
i litewska, płynąca łagodniej.

Jakich jeszcze trzeba dowodów,
jakich ślubów i jakich pieczęci,
gdy w nim wolny duch dwu narodów
jeszcze raz Unię święci!

O pomyślcie, nim zamkniecie księgę,
zanim pamięć stanie się przywiędła,
jaka czułość, srozsza od przysięgi,
z jednym i z drugim go sprzęgła.

Bo i cóż może więcej człowiek,
niż wcielić się w kształt Woli Bożej
i objawić się narodowi
i potem — zgorzeć!

A nie silił się w rozdarciu, w rozterce
— spłonął w wierze, w upartej miłości.
Zostawił Polsce ciało i kości
A Litwie — serce.

O, jaka może być większa dbałość
i jaka może być czulsza tkliwość
niż zostawić Wawelowi żołnierskie ciało,
a Wilnu — serce szczęśliwe!

JÓZEF PIŁSUDSKI

Być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska.

*

... działanie w niebezpieczeństwie, działanie w niepewności, działanie w ciągłych sprzecznościach i rozstrzyganie ich jedynie rozkazem jest stałym zjawiskiem i stałą pracą dowodzenia.

Niepodległości nie da się wymodlić, ani wygadać, ani wyszachrować. Trzeba być gotowym zapłacić za nią daniną krwi.

*

... trudno jest mieć wojsko, nie mieszające się do polityki, w razie, jeżeli się nie wynajdzie ogniw, które ludzi od tego powstrzymują. Jednym z tych ogniw, wspólnym dla ludzi w mundurze, w porównaniu do ludzi bez munduru, jest poczucie honoru.

Przyjazd do Tobruku

Około godz. 23 ustało wycie turbin, okręt zwolnił biegu, zatoczył łuk i stanął. Z mostku kapitańskiego padły wesołe słowa »all right boys!«. Księżyc jakby na zamówienie schował się za chmury. Z prawej burty widać było jakiś bezkształtny, górzysty brzeg i długą zatokę. Byliśmy w Tobruku...

Okręty stanęły daleko od brzegu na kotwicy. W jednej chwili zawrzała gorączkowa praca załogi. Jedni wynosili na podpływające kolejno barki żywność i amunicję, drudzy mordowali się z wyładowaniem wojska. To drugie szło im chyba najciężej. Wśród zupełnej ciemności ustawiali na pokładzie okrętu wojsko oddziałami, liczyli i kazali złazić po wysokiej, zwykłej drabinie wprost w morze. Dolny koniec drabiny oparty był o podłogę płaskodennej barki. Drobna fala kołysała pieszczotliwie tą nieszczęsną drabiną, okrętem i barką.

Trzeba było złazić wraz z plecakiem, z przynależnościami i karabinem. Jednak i to przeszło szczęśliwie. Żaden żołnierz nie wpadł do wody, ani też żaden karabin czy hełm nie został zagubiony. Ustawiono wszystkich na barce jak zapałki, jeden przy drugim i po 10 minutach stanęliśmy na lądzie w Tobruku.

Tu już znowu coś nowego. Wśród nieprzebitych ciemności, gdzieś daleko widać było błyski ognia, a do uszu dochodził jakby spod ziemi głuchy grzmot. Chłopaki ustawili się wzdłuż molo, ale już cicho i poważnie. Jeszcze ten i ów pod wrażeniem podróży wyjeżdżał:

— Józek, ty masz pojęcie, coby to było...

— Stul pysk! Nie słyszysz, że działa grają? To już prawdziwa wojna,

I jakoś porwała ich ta cisza i majestatyczna powaga twierdzy. Gdzieś z ciemności sterczały z morza maszty potopionych okrętów włoskich lub w strzępy porwanych żurawi przeładunkowych, dookoła gruzy miasta, zburzone budynki i leje od bomb wzdłuż drogi. Wszędzie pustka, z każdego kąta, z każdego zakamarka wyzierało zniszczenie i groza. Naokoło zza widnokręgu ciągłe błyski i głuchy, daleki pomruk dział. I mimo woli niejednemu zrobiło się dziwnie nieswojo. W milczeniu jedne oddziały załadowały się na samochody, inne poszły piechotą gdzieś w pustynię daleko od miasta — na linię.

I tak zaczęło się dla nas inne życie, pełne chwil pięknych i strasznych, wesołych i smutnych — życie żołnierza twarde i bezlitosne. Zamieszkaliśmy w schronach podziemnych, wykutych w skałach, lub wygrzebanych w piasku, które miały nam być domem...

Następnego dnia natychmiast przystąpiono do pracy. Przejmowano od Australijczyków stanowiska i obowiązki, chcąc jak najszybciej wciągnąć się do nowej pracy. Wytężaliśmy wszystkie siły, aby zrozumieć wyjaśnienia i nauki naszych poprzedników.

Żołnierz australijski z ogromnym zaciekawieniem patrzał na Polaków. Znał ich już z życia obozowego, nie znał jednak z pola bitwy. Wyczuwał to żołnierz polski. Wiedział, że nie może być od nich gorszy. Zdawał sobie sprawę, że tutaj w Tobruku reprezentuje imię Polski. Toteż oddziały rywalizowały ze sobą o pierwszeństwo. Pierwszy sukces odniosła artyleria. Już na trzeci czy czwarty dzień Australijczycy z ogromnym podziwem powtarzali wszędzie i każdemu: »You see? Polish artillery — very, very good!«

Nasza artyleria rzeczywiście przechodziła siebie. Strzelali z największą precyzją i wściekłą furią. Meldunki obserwatora raz po razu po każdym prawie strzale obwieszczały: »Cel zniszczony«. Nasi sprzymierzeńcy oniemieli ze zdziwienia, ba nawet i nasi żołnierze z innych oddziałów podziwiali ich wyszkolenie. I znowu jedni drugich dopingowali, piechota chciała być lepsza od artylerii, a kawaleria chciała zdystansować jednych i drugich. Zaczęły się zawody tak sobie na wesoło, jakby nie było wojny.



Przyjaźń polsko-australijska pod słońcem Libii

Początkowo żołnierz polski wciskał głowę między kamienie podczas nalotów i kłaniał się pociskom, z niepokojem patrzał na pękające granaty, był zły i zdenerwowany. Już po dwóch tygodniach nawet najbardziej — powiedzmy grzecznie — nerwowi nie zwracali zupełnie uwagi, że jest nalot, że w odległości 300 m padają bomby. Padał na ziemię, gdy słyszał gwizd bomby tuż nad sobą lub krótki, ostry, wysoki ton pocisku artyleryjskiego. Wtedy właził do schronu i klął.

TADEUSZ GISGES
»Ku Wolnej Polsce«

Treść listu Naczelnego Wodza,

zamieszczonego na tytułowej stronicy naszego pisma:

Redakcji „Gońca Obozowego“ i jego Czytelnikom przesyłam szczere pozdrowienia żołnierskie.

Los wszystkich Was jest bardzo bliski mojemu sercu. Pragnę, abyście wraz z Waszym świetnym Dowódcą generałem Prugar-Ketlingiem wiedzieli, że celem Waszym jest nie przetrwanie bierne do końca wojny, a stała, zdyscyplinowana i usilna praca nad dalszym doskonaleniem się pod każdym względem. Przygotować się bowiem musicie pilnie do wypełnienia zadań, jakie przed Wami postawi niechybnie historia.

Bohaterstwo i wytrwałość niezłomna naszego Narodu niech Wam będą stale przykładem oraz wzorem.

Czołem, kochani żołnierze!

SIKORSKI
gen. broni

3. III. 942.

List z Hiszpanii

Wślad za drukowanymi w nr 11 (27), zamieszczamy jeszcze jeden list z Hiszpanii, wzięty z wydawanego w Szkocji »Dziennika Żołnierza«. Opisane w tym ponurym dokumencie okropne przejścia naszych kolegów należy dobrze wziąć pod uwagę, niezależnie od obowiązujących nas rozkazów, zabraniających ucieczki ze Szwajcarii.

W szarych, podłużnych barakach o nieoszklonych oknach, gdy wiatr biskajski hula sobie swobodnie, na deskach leży szereg ciał ludzkich. Westchnienie, jęk — i znowu cisza, przerywana jedynie chrzęstem kroków hiszpańskich żołnierzy, pilnujących uwięzionych. W pewnej chwili słychać ściszoną rozmowę dwóch obok siebie leżących ludzi.

— Maciek, słyszysz? Dzisiaj wysłałem list do Londynu, drogą zupełnie prywatną, może dojdzie?

— E tam, dojdzie tak jak wszystkie inne. A my tymczasem siedzimy w tym MIRANDA de EBRO bez żadnej nadziei, a za to z pustym żołądkiem. Romek, pomyśl, gdyby tak bochenek chleba! A potem dobry papieros?

— Aha, papieros, A ja tymczasem jutro muszę sprzedać zegarek, jedyną rzecz, którą mam jeszcze z Polski. Dała mi go matka, kiedy poszedłem do Szkoły Podchorążych. Ale jutro będą w kantynie bocadillo i musimy się raz najeść — już dłużej nie wytrzymam.

Nastaje cisza. Milkną, gdyż właśnie nadchodzi dwóch żołnierzy hiszpańskich i zagląda do wnętrza baraku, czy wszystko jest w porządku. Gdyby posłyszeli rozmowę, mogliby posądzić Polacos o knucie planów ucieczki i wówczas powędrowaliby zaraz do kalabosu, gdzie czekają srogie baty i głodówka.

Komendant obozu koncentracyjnego, kapitan, zwany przez Polaków «Kuternogą«, bardzo nie lubi Polacos i chętnie czyni wszystko, aby im jak najbardziej uprzykrzyć życie. Kalabosa — to miejsce odosobnienia i kaźni głodowej, gdzie umieszczają Hiszpanie bardziej opornych więźniów.

Upływają minuty i godziny, a ludzie, przeważnie nie mogąc zasnąć, przewracają się z boku na bok na niemiłosiernie twardych deskach. Na dobitkę dokuczają insekty. Wreszcie przychodzi świt.

Z wybiciem godz. 7 odzywa się trąbka, grająca pobudkę. Trzeba wstawać. Zaraz będzie śniadanie. W oka mgnieniu na dziedzińcu obozowym zbiera się w długi szereg tysiąc ludzi wychudłych jak szkielety. Ten i ów postękuje i złorzeczy wszystkiemu, co go otacza, klnie los co go zapędził w to przeklęte miejsce. Nadchodzi dyżurny sierżant. Szeregi więźniów stają na baczność. Wyrównane. Sierżant lubi porządek. Staje na przodzie i pilnie sprawdza, czy dobrze wyrównane. Zmarszczki zjawiają się na jego czole.

Coś nie dobrze — myślą więźniowie. Nic nie mówiąc sierżant, poklepując bykowcem po cholewach pięknie błyszczących butów, idzie wzdłuż szeregu. W pewnej chwili uśmiecha się ironicznie i wznosi rękę z bykowcem. Na upatrzoną ofiarę spada grad ciosów.

Młody to, tęgi chłopak. Z zakrwawionej twarzy patrzą oczy niebieskie jak lazur porannego nieba. Te oczy rzucają błyskawice. Twarz tężeje.

Sceny podobne trwałyby jeszcze dłużej, gdyby nie odgłos trąbki, oznajmiającej przybycie oficera dyżurnego, obecnego zawsze przy wydawaniu posiłków. Pada komenda: Baczność! Oficer jeszcze raz sprawdza, czy dobrze wyrównane i podobnie jak sierżant tego lub owego uderzy bykowcem.

Wreszcie zaczęto wydawać śniadanie. Do nadstawianych menażek i puszek po sardynkach wpływa trochę wody okraszonej ziemniakami, albo kawy namiastkowej bez cukru. Zziębnięci chciwie piją ciepławy płyn, by rozgrzać zdrętwiałe członki. Wśród wielojęzycznego gwaru, komentującego dzisiejszy występ sierżanta, wszyscy rozchodzą się do baraków.

Na nowy sygnał trąbki maszerują wszyscy na plac »del generalissimo Franco«, gdzie się odbywa wciągnięcie flagi hiszpańskiej na maszt — codzienna uroczystość obozowa. Po tej ceremonii rozpoczyna się normalny dzień pracy, zapoczątkowany sprawdzaniem listy obecności i podziałem zajęć. Jedni odmaszerowują grupkami do porządkowania terenu obozowego, inni do pracy w kuchni, pozostali zaś do bardzo żmudnej i ciężkiej pracy, która żadnego konkretnego celu, poza zmęczeniem uwięzionych, nie ma i nie przynosi najmniejszego pożytku.

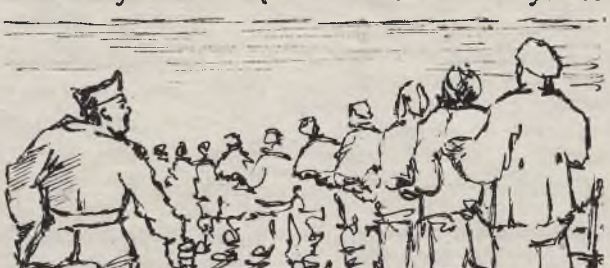
Opodal obozu jest wykopana w ziemi wielka dziura, z której uformowani gęsiego więźniowie, podzieleni na dwie grupy, wynoszą w blaszanych kubłach piasek i kamienie na teren obozu, gdzie inni właśnie kopią dziury, skrzętnie zasypywane przez noszących piasek i kamienie. Potem internowani znoszą ziemię z terenu obozu poza jego obręb. Żmudnej tej pracy przygląda się jeden Murzyn i kilku żołnierzy hiszpańskich, uzbrojonych w nahaje i karabiny.

I tutaj powtarzają się sceny bicia na oślep, wykonywanego przez podjudzonego złośliwymi uwagami żołnierzy Murzyna, pochodzącego z Maroka hiszpańskiego. Słońce idzie wyżej, niemiłosiernie piekąc ogolone głowy więźniów. Ten i ów słabnie i siada, by przez chwilę wypocząć. Brutalne kopnięcie żołdaka przypomina, że pora wracać do pracy. Do kopnięcia dodaje się stek strasźliwych przekleństw.

O godz. 11 trąbka oznajmia czas oględzin lekarskich. Izba chorych różni się od tego wszystkiego, co sobie może ktoś, kto nie był w Mirandzie, wyobrazić. Zwykle chorzy, którzy ledwie słaniają się na nogach, otrzymują aspirynę. Mniej chorzy bywają zazwyczaj posądzeni o symulację i uchylanie się od pracy i po prostu obici, lub - co gorsza - osadzeni w kalabosie.

O godz. 12 trąbka ogłasza obiad i przerwę. Obóz ma kształt wielkiego prostokątu o powierzchni 1000 m². Obok przepływa mała rzeczka, wysychająca w okresach susz. W przerwie obiadowej brzegi jej ożywiają się. Jedni piorą bieliznę i części zupełnie zawszonej garderoby, inni myją się lub pływają. Słońce stoi u zenitu. Upał.

O godz. 13 na głos trąbki rozpoczyna się wyścig wygłodniałych, żeby stanąć jak najbliżej czoła



Zaraz będzie śniadanie.

przedługich ogonków. Sierżant, osłabiony upałem, ogranicza się do kilku uderzeń bykowcem i pokrzykiwań najgorszych wyzwisk pod adresem internowanych. Z wydzielaniem jedzenia czeka się jednak na przybycie oficera służbowego, który się nie śpieszy: upał. Kiedy się wreszcie zjawi i wyrówna oczekujące szeregi bykowcem, więźniowie podchodzą dwójkami do dymiących kotłów. Jeden dostaje wodę z ziemniakami, czyli zupę, drugi soczewicę — obiad na dwie osoby.

Czasem w święta faszystowskie wydawane bywają pomarańcze, po jednej na osobę.

Po obiedzie i umyciu menażek w rzece Polacy siedzą zwykle razem. Jedni uczą się angielskiego, inni francuskiego lub hiszpańskiego. Dyskutują po raz tysięczny ze szczegółami jedyną istotną sprawę: możliwości wydobycia się z Mirando de Ebro. Lecz ZA CO i KIEDY?

Po południu znowu ta bezmyślna, bezcelowa praca i apel wieczorny.

Niedziela jest trochę inna. Dzień jest wolny od pracy — jedynie zajęcia w kuchni i przy obieraniu ziemniaków. Pobudka o godz 8. Trzeba się ubrać i przygotować do kościoła. Kapelan więzienny poprosił raz Polaków, by zaśpiewali nasze pieśni kościelne. Zorganizowano chór, składający się z 12 ludzi. Pieśni zostały przygotowane — należało jednak pomyśleć o garderobie, żeby nie zjawiać się w kościele w łachmanach. Była to chwila przykra. Niejednemu spod podartego ubrania wyglądało nagie ciało. Zamiast ubrania internowani otrzymują tylko obietnice. W obozie noce są b. zimne.

Czwórkami w takt marsza, więźniowie udają się do kaplicy. Kiedy już wszyscy czekają przed kaplicą, sierżanci obszukują baraki w poszukiwaniu uchylających się od pójścia na nabożeństwo, obowiązuje ono bowiem bez względu na wyznanie. W czasie nabożeństwa trzeba stać »na baczność« — inaczej sierżant »interweniuje« we właściwy sobie sposób. W czasie podniesienia orkiestra gra hiszpański hymn narodowy. Na głos trąbki wszyscy klękają. Po mszy św. kapelan obozowy wygłasza kazanie, nawołujące wiernych do współpracy z wielkim narodem niemieckim, w ślad którego kroczy katolicka Hiszpania. »Germania es grande« — kończy kazanie kapelan. Okrzykiem »Franco« kończy się nabożeństwo i wierni rozchodzą się do swych czynności.

Nagle po obozie grucha wiadomość, że przyjechał Amerykański Czerwony Krzyż z podarkami. Zbiegają się wszyscy. Także Polacy i Czesi, którzy w obozie stanowią jedną całość, stawili się zwartą grupą. Radość była wielka: rozdano trochę bielizny i koce. Ktoś dostał także trochę papierosów, które rozdzielił pomiędzy wszystkich. Czerwoni Hiszpanie także zostali obdarowani.

Nadchodzi wieczór. Chór bogatym swoim repertuarem rozwesela otoczenie. Po banderze sprzedawano w kantynie bocadilios: jest to 40-gramowy kawałek chleba z dzwonkiem śledzia. Sprzedawszy co kto mógł za śmiesznie niską cenę, ustawiano się w długich ogonkach po bocadilios. Ten i ów stał się uboższy o pierścionek, zegarek lub wieczne pióro, takie ,,jeszcze z Polski", cudem do tej pory zachowane. Oficerowie i sierżanci hiszpańscy płacili jedną piątą wartości przedmiotów. Handel w obozie był b. ożywiony. Kupowano i sprzedawano absolutnie wszystko, nie wyłączając części garderoby. Artykuły spożywcze i tytoń miały b. wysoką cenę. Żołnierze hiszpańscy, którzy mieli możność wychodzenia do miasta, robili wspaniałe interesy. Za jedną paczkę tytoniu można było nabyć dobry płaszcz lub zegarek.

O zmroku baraki zaludniają się grającymi w karty, lub rozprawiającymi o polityce i wolności. Myśli biegną daleko do najdroższych istot.

Czerwoni Hiszpanie czują sympatię do Polacos i chętnie z nimi obcują. Jest wśród nich wielu ludzi inteligentnych, znających świat i ludzi. Każdy z nich już prawie od czterech lat siedzi w obozie koncentracyjnym i od tyluż lat nie widział rodziny. Niektórzy czekają na wyroki śmierci. Gazety hiszpańskie i niemieckie są to jedyne pisma, które dochodzą regularnie. Nie dają one żadnej nadziei na lepsze jutro, Czasem pan konsul przywiezie trochę gazet sprzed kilku miesięcy. Bardzo brak słowa polskiego.

Mamy kilku literatów, wierszokletów i dziennikarzy. Piszą na świstkach, które następnie obiegają baraki. Polacy są porozmieszczani w kilku barakach i istnieje pomiędzy tymi barakami rywalizacja co do dobrego zachowania się. Obrany przez wszystkich komendant, kpt. S., dba bardzo o wygląd i zachowanie się Polaków oraz o ich stosunki z władzami obozowymi. Polacy wyodrębniają się z innych grup narodowościowych swoim w miarę możliwości przyzwoitym wyglądem, organizacją i stałą skłonnością do spędzania czasu na nauce. Wzbudza to szacunek zarówno więźniów jak i władz, a nawet osławionego Kuternogi.

Jedyne wydarzenia — to choroby kolegów. Rzadkie listy. Przyjazd kogoś z Madrytu z żywnością albo obietnicami. (Jak wiadomo obecnie i ta pomoc ustała, ponieważ poselstwo polskie w Madrycie zostało zamknięte. P. R.) Tak płynie czas i tylko niekiedy w nocy patrzymy wstecz z przerażeniem: jeszcze jeden miesiąc minął — już niedługo rok tu siedzę...

Za co? Dlaczego? POMOCY!

„SPITFAJERCZAK"

Śpieszymy z pomocą

Z zebranej przez nas i wpłaconej na fundusz pomocy dla najbiedniejszych rodzin żołnierzy - emigrantów polskich we Francji sumy, przekazała Redakcja „Wiarusa Polskiego" dodatkowo następujące kwoty:

po 500 fr. Kałużna Agnieszka, Galeska Maria, Seraszek, Nowakowska Jadwiga, Dryka Tatiana, Ferdynans Katarzyna, Pogoda Maria, Kubicka Felicja, Płóciennik Anna, Komorniczak Helena, Zwierzak Marianna, Ligocka Wiktoria, Starecka Anastazja.

*

Na rzecz internowanych w Hiszpanii wpłacił obóz Winterthur fr. 100.—, na pomoc dla rannych żołnierzy jugosłowiańskich Koło Społeczno - Historyczne obozu Winterthur fr. 27.—

Na rzecz jeńców naszych w Niemczech wpłaciły obozy: Winterthur fr. 110.83, Oeschgen fr. 48.12, Ofic. Henniez fr. 118.50, Hedingen fr. 56.—, Gebenstorf fr. 136.—, Seewis fr. 17.40, Szpital w Büren fr. 90.15, czterech oficerów z obozu Riniken fr. 70.—, ks. kapelan M. Stasz przesłane na jego ręce bezimiennie fr. 20.—, Obóz Küller - Nusshof fr. 37.—

Zorganizowana przy Spółdzielni żołn. „Wolność" w obozie Lommis pomoc jeńcom wojennym rozwija się coraz pomyślniej. Od stycznia do połowy kwietnia br. wysłano 40 paczek tytoniu oraz 20 paczek na ogólną kwotę fr. 267.35, na którą złożyły się: ofiara Spółdzielni fr. 88.—, żołnierzy obozu (zamiast dodatku na polepszenie strawy w czasie świąt Wielkanocnych) fr. 126.— oraz ofiary mjr. Czocha fr, 10.—, ppor. Nahaczewskiego fr. 5.—, asp. Wojnara fr. 10.—, sierz. Pilsyka fr. 10.—, strz. Łapy fr. 2.— i. in.

POLACY W ROSJI*)

Jeden z podstawowych artykułów konstytucji sowieckiej opiewa, iż »w Związku Socj. Rep. Rad ten tylko ma prawo do życia, kto pracuje dla dobra państwa«. Prawda ta została wyłożona zesłańcom na trzeci dzień po przyjeździe do Michajłówki na posiedzeniu »Siel-Sowietu«, podczas którego naczelnik miejscowego »Kołchozu« przekonywał nas o konieczności oddania wszystkich sił na potrzeby kołchozu. Jaka to będzie praca nie pozostawało wątpliwości, natomiast forma wynagrodzenie przybrała oblicze zupełnie mgławicowe. W myśl obowiązujących przepisów wszelkie wynagrodzenia, należne robotnikom za przepracowane »trudo-dni«, jest dzielone między nich dopiero po ukończeniu sezonu roboczego, czyli gdzieś w grudniu każdego roku i to po spłaceniu najsamprzód wszelkich świadczeń na rzecz państwa i władz administracyjnych. Jasnym jest wobec tego, że możność wyżywienia się ludności zależy całkowicie od urodzaju w danej okolicy. W ciągu dwóch lat mego pobytu na Syberii urodzaj był fatalny.

Po zakończeniu posiedzenia władz gminnych sporządzono spis zesłańców z Polski. Gdy przyszła kolej na mnie, oświadczyłam kategorycznie, ku zaciekawieniu pozostałych rodaków a zdumieniu reszty, że do pracy na fermie nie pójdę, bo mam dwoje małych dzieci, których nie mogę pozostawiać na łasce Opatrzności, poza tym stan zdrowia nie pozwala mi na fizyczną pracę na roli. Zgłosiłam natomiast gotowość nauczania języków obcych lub księgowości. Przedstawiciele władzy popatrzyli na mnie bardziej z zakłopotaniem, niż z gniewem — i nie zapisali mnie do pracy w kołchozie. Później próbowano jeszcze kilkakrotnie namowy prośbą i groźbą, rychło jednak przekonałam się, iż groźby wywiezienia w tajgę na ciężkie roboty lub odebrania dzieci w celu »oswobodzenia« mnie od nich — pozostaną pustym dźwiękiem, zwłaszcza że władze NKWD z nieznanych mi powodów w razie zatargów między zesłańcami a administracją występowały raczej po stronie Polaków.



W rezultacie tych parę kobiet, które — w nadziei, że przecież coś dostaną za swą ciężką pracę — przez parę tygodni chodziły na fermę, porzuciły ten wątpliwy zarobek i nigdy więcej namówić się do »lekkiej pracy« już nie dały. A polegała ona np. na nasypywaniu i dźwiganiu cetnarowych worków ze zbożem lub na rąbaniu »kiziaku«. Jest to stwardniały nawóz, który wyrąbuje się bryłami ze stajni, miesza się z wodą i doprowadza przez deptanie, o ile możności z pomocą koni, do stanu kleistej masy. Masę tę nakłada się na formy takie, jak do robienia cegieł, i suszy na słońcu. Ten to kiziak stanowi podstawowy opał ludności w Kazachstanie, gdzie o drzewo jest b. trudno. Lecz jego wyrób jest jedną z najcięższych prac. Dodać też muszę, że jedynym wynagrodzeniem naszych zesłańców w kołchozie było 400 gr chleba dziennie.

Większość zesłańców godziła się prywatnie na dniówki do poszczególnych chłopów, którzy sami pracowali w kołchozie, do sadzenia i pielenia ziemniaków na wiosnę, oblepiania chat świeżą gliną i nawozem w lecie, kopania kartofli i zbierania piołunu na opał — w jesieni. To się opłacało znacznie lepiej, dostawało się bowiem jaki taki posiłek dwa razy dziennie dla siebie, a częstokroć i dla dzieci, o ile się je ze sobą przyprowadziło, wreszcie gospodyni płaciła za robotę gotówką albo produktami. Zrazu władze miejscowe patrzyły niechętnie na te poczynania, później jednak rzecz się utarła. —

Do sprawozdania tego powrócimy jeszcze w następnym numerze.

»Die Tat« z 8. IV donosi, że 15.000 polskich sierot z Rosji przewozi się do Indii, gdzie dostaną się pod opiekę organizacyj dobroczynnych.

W »Dzien. Pol.« z Londynu czytamy w artykule »Po tamtej stronie« wrażenia naocznego świadka, który przyjechał z transportem mundurów angielskich dla wojska polskiego w Rosji:

»W porcie spotykaliśmy polskich żołnierzy, którzy przyjechali dla odebrania i dalszego konwojowania transportu. Od trzech tygodni czekają na nas. Nie tyle na nas, ile na mundury.

Mundury! Te wytęsknione, w bezsennych nocach wymarzone, tak niecierpliwie oczekiwane mundury! Szeregowi i oficerowie ubrani w stare, wyniszczone płaszcze, buty — o butach lepiej nie mówić. Całość rozpaczliwa. A i to wszystko pozbierano dla nich z całego obozu, żeby ich jakoś przyodziać na drogę; słowo mundur — ciągle się powtarza. Upewniają się, a jakie, a ile, a czy buty? Są nowe, całe buty. I mówią nam, jak tam w obozach wszyscy oczekują na te mundury. Czekają niecierpliwie, z gorączką. Słyszymy echo nocnych szeptów — przecież na świecie nie było takich dobrych mundurów jak nasze, polskie, a buty żołnierskie, czy widział kto kiedy coś piękniejszego? I jak człowiek włoży swój mundur i poczuje karabin w garści — to nic ta cała poniewierka i nędza, i choćby na samego diabła!

W urywanych zdaniach, w skrócie przesuwają się przed nami te dwa lata nędzy i chorób. Cynga, czyli szkorbut. Choroba ta zebrała wielkie żniwo. Objawy jej są różne, najczęściej potworna opuchlina lub wrzody. Na całym ciele. Wyżarte twarze. Z głodu, z braku witamin, z jednostajnego jedzenia. Wszy, to głupstwo, nie warto mówić. Można się przyzwyczaić.«

To samo pismo w nr z 14. II podaje, że do miejsc koncentracji Polaków w Rosji »z północy jadą głównie osadnicy, wywiezieni z woj. białostockiego. Rozmieszcza się ich w okolicy Dżambułu, gdzie już się znajduje kilkadziesiąt tysięcy Polaków. Ilość tych transportów wzrasta bezustannie.«

*) Dalszy ciąg wiadomości, zamieszczonych w nr 6 (38) i 8 (40) „Gońca“.

Świat w ogniu

(Za czas od 24. 4 — 5. 5)

Strony walczące stoją niechybnie w przededniu wielkich posunięć, które będą rozstrzygające, jeśli nie dla wyniku całej wojny, to w każdym razie dla jej tegorocznego przebiegu. Wszystko to, co się dzieje obecnie, stanowi tylko wstępną przygrywkę do ważnych wydarzeń, jakie zapewne przyniesie nam już miesiąc bieżący.

Jednym z tych zjawisk wstępnych było 2-dniowe spotkanie kanclerza Hitlera z Mussolinim w okolicy Salzburga ostatnich dniach kwietnia, a cała prasa »osiowa« podkreśla wielkie znaczenie tych odbytych rozmów. Oczywiście ich treść nie jest podawana ani skądinąd wiadoma, ale chodziło bez wątpienia o plany dawno zapowiedzianej ofensywy wiosennej. Nie wiadomo która strona pierwsza rozpocznie działania zaczepne na wielką skalę, ale przenikają zewsząd wiadomości o wielkich przygotowaniach. Niemcy gromadzą nie tylko własne wojsko ale i naciskają swoich sprzymierzeńców o jak największe posiłki. Na przeciwko nich jednak stoją już w pogotowiu na wschodzie nowe miliony wojsk sowieckich wyćwiczone i wyposażone według świeżych doświadczeń wojennych, na zachodzie zaś nienaruszone dotąd silne armie żołnierzy brytyjskich i sprzymierzonych czekają na dogodną chwilę do uderzenia na ląd europejski. Stafford Cripps zapowiedział ostatnio, że chwila ta już nie daleko.

Również w dziedzinie sprzętu bojowego nie próżnują niczyje kuźnie, a nowe typy uzbrojenia już się pojawiają na polu walki. Produkcja USA już od kilku miesięcy odbywa się pod hasłem: jak najwięcej czołgów, samolotów i armat, a wydajność jej bardzo szybko wzrasta. Na miejsce sławnych Messerschmittów wprowadzają Niemcy nowy jeszcze szybszy samolot myśliwski »Focke Wulf F. W. 190«. W wojsku sowieckim pojawił się nowy, podobno bardzo skuteczny, karabin przeciwczołgowy, z 2 ludźmi obsługi. Anglicy zaopatrują swe myśliwce w lekkie bomby, rozszerzając w ten sposób zakres ich użycia. Jednak prócz tego każda ze stron zapewne najlepszy swój nowy oręż ciągle jeszcze trzyma w tajemnicy, aby go dobyć dopiero w boju i zaskoczyć nim przeciwnika w chwili decydującej.

Z ostatnich działań wojennych.

Na pierwszym planie wybija się energiczna ofensywa lotnicza ze strony R.A.F. Stosując metodę masowych nalotów, jakich do niedawna używali tylko Niemcy (Warszawa, Rotterdam, Londyn, Coventry) lotnictwo brytyjskie w ciągu jednego tygodnia prawie zrównało z ziemią ważne miasto portowe Rostock nad Bałtykiem; prawie cała ludność (100.000 ze 115. tysięcy) musiano ewakuować. Zdruzgotano tam również wielką wytwórnię samolotową Heinkel, podczas gdy poprzednio ucierpiały mocno inne ważne fabryki w Lubece i Augsburgu. W ostatnich dniach Niemcy w odwecie zbombardowali kilka miast brytyjskich wybierając takie—jak sami przyznają—które posiadają najcenniejsze zabytki historyczne (Bath, Norwich, Exeter) ale naloty te były znacznie słabsze od angielskich.

Na froncie wschodnim toczą się na razie tylko lokalne chociaż zacięte natarcia i przeciwnatarcia obu stron, ponieważ na znacznych przestrzeniach panują tam jeszcze roztopy. Są oznaki wskazujące, że Sowiety będą się starały uprzedzić ofensywę niemiecką.

Na Średnim Wschodzie (tj. w obszarach przylegających do kanału Suezkiego) nie ma nic ważnego do zanotowania; burze piaskowe (a może i panująca równowaga sił) nie pozwalają na żywsze działania w Libii. Natomiast Daleki Wschód ciągle jeszcze stoi pod znakiem inicjatywy japońskiej, szczególnie Burma, gdzie właśnie Japończycy zdobyli ważne miasta Lashio i Mandalay, odrzucając słabsze liczebnie oddziały chińskie i brytyjskie. Zanosi się na to, że po spodziewanym zawładnięciu całą Burmą, Japonia spróbuje uderzyć na Australię.

Z krajów obsadzonych wciąż dochodzą smutne wieści o wielkich cierpieniach ludności, o sabotażach i o srogim odwecie władz okupacyjnych. Tak więc w Norwegii stracono w ostatnich dniach 15 ludzi, którzy łodzią rybacką usiłowali dostać się do Anglii, w Holandii zaś rozstrzelano 72, głównie oficerów wojska holenderskiego. W Belgii nastąpił olbrzymi wybuch w fabryce chemicznej w m. Tessenderlon, przy czym było ok. 250 zabitych i 1000 rannych. Tak więc nie tylko na frontach bojowych, ale i na ich zapleczu świat jest w ogniu.

Praktyczny wykład z geografii



O, patrz, Feluś! Jeśli tu jest COVENTRY, to tu jest LUBEKA

POSZUKIWANIA

Poszukiwani są:

418. BIELAŃSKI Tadeusz z Drohobycza przez Kazim. Lityńskiego, Gudo.
419. ppor. SERAFIN Jan (144 p. p.) przez mgr. Kołodziejczyka, Szpital Ober Büren.
420. LEWANDOWSKI Józef komisarz P. P. przez Frau Hübner, Basel, Blumenrain 16.
421. Por. GROCHOWSKI (z 32 p. p. Modlin), Jan ZGIERSKI z Łodzi przez Henryka Bujalskiego Gudo.
422. Ppor. NAWARDA Franciszek przez Tadeusza Wodzińskiego, London P. B. O. 260/97.
423. Por. ŁASZEWSKI Stefan (z 27 p. ul. Nieśwież) przez sierż. Jerzego Kocińskiego, Oeschgen.
424. OSKROBA Zygmunt z Zawiercia przez Kobrę, Wiadomości: St. Domański, Heinrichsbad.
425. CZAJA ze Lwowa przez p. Wieleżyńską. Wiadomości do: Wład. Sliwki, Herisau.

NASZE SPRAWY

— Śp. Władysław Borek, pracownik Pol. Tow. Żeglugi, zginął śmiercią marynarza 15. II 42,

Śp. Stefan Traczewski, rtm. 8 p. uł., kawaler orderu Virtuti Militari, zmarł 14. II 42.

Śp. Jan Brzozowski, inż. płk. rez., kawaler orderu Virtuti Militari i b. prezydent m. Lwowa, zmarł we Lwowie w 58. roku życia.

Śp. Edmund Medecki, por. brygady spadochr., kawaler Krzyża Walecznych, zmarł 12. III 42.

Śp. Jerzy Piotr Dunin. por. pilot, zginął śmiercią lotnika nad ziemią brytyjską w dniu 25. II 42.

Śp. Władysław Łabędź, por., adiutant obozu wojsk. w Kiskunlachazą (Węgry), ur. w r. 1890 w Tajkurach na Wołyniu, zmarł nagle 7. IV 42.

— Czwarty transport polskich ochotników przybył z Kanady do Anglii w dn. 26. III. Wśród żołnierzy jest wielu Polaków -- obywateli amerykańskich.

— »Ostdeutscher Beobachter« z 27. II donosi, iż niemiecki trybunał specjalny w Inowrocławiu skazał na śmierć ppor. W. P. Jerzego Dudo z Torunia. Wg aktu oskarżenia ppor. Dudo miał być dowódcą plutonu egzekucyjnego, któremu na początku wojny polsko-niemieckiej we wrześniu 1939 r. nakazano rozstrzelanie w Ciechocinku 16 miejscowych Niemców, podejrzanych o uprawianie szpiegostwa.

— 20. IV w Londynie otwarty został światowy kongres odbudowy powojennej, w którym biorą udział przedstawiciele pracodawców i związków robotniczych nast. krajów: W. Brytanii, Stanów Zjedn. A. P., Indyj, Meksyku, Chin, Norwegii, Polski, Jugosławii, Belgii, Luksemburga, Czechosłowacji, Grecji.

— »Gazette de Lausanne« z 17. IV zamieściła artykuł p. t. »L'énigme russo-polonaise«, w którym zajmując się stosunkami polsko-rosyjskimi dochodzi do wniosku, że są one dalekie od doskonałości i że najlepszym rozwiązaniem w danej chwili byłoby o ile to możliwe odseparowanie żołnierzy obu krajów; wywody te pozostają w związku z przeniesieniem części naszych wojsk z Rosji do Iranu.

— Wśród oddziałów naszych, przybywających do Iranu (Persji) znajduje się wiele jednostek kobiecej służby pomocniczej, jak np. sanitariuszek i kobiet gońców. Oddziały polskie noszą mundury i hełmy angielskie, także i kobiece służby pomocnicze umundurowane są podobnie jak siostrzane organizacje w Anglii. Naczelne Dowództwo na Średnim Wschodzie zorganizowało w Teheranie urząd zaopatrzenia, odpowiedzialny za wyżywienie i zaopatrzenie oddziałów wojskowych, podczas gdy nasze poselstwo w Teheranie przejęło troskę o przybywającą do Iranu ludność cywilną. Zapobiegnie to zbytniemu obciążeniu irańskiej gospodarki przez wielki napływ przybyszów z Rosji.

— »Deutsche Rundschau«, Bydgoszcz, z dnia 9. III podaje w dziale ogłoszeń urzędowych wykaz firm, skreślonych z rejestru handlowego, t. zn. zlikwidowanych w ten czy inny sposób. Prócz licznych firm żydowskich znajdujemy tam jeszcze więcej polskich, jak np. Antoni Piliński, H. i M. Garczyńskie, Leon Romański i Ska, W. J. Łuczkowski, Kamiński i Ska itp.

— W »NZZ« z dn. 5. IV znajduje się artykuł »Gesamteuropäische Bewirtschaftung der Arbeitskräfte«, w którym pismo, powołując się na źródła niemieckie twierdzi, że ogólna liczba pracujących w Niemczech robotników-Polaków, włączając w to

WIADOMOŚCI z Francji

— W myśl rozporządzenia władz niemieckich w przyszłości pociągi wojskowe na obszarze Francji okupowanej zabierać będą pewną ilość pasażerów cywilnych, co ma zapobiec zamachom na te pociągi, jak to ostatnio miało miejsce w dn. 16. IV. Poza tym zarządzono stracenie 30 »komunistów, Żydów i ich zwolenników«, zapowiadając jednocześnie, że jeśli sprawcy zamachu nie zostaną wykryci w ciągu 3 dni, straconych zostanie dalszych 80 Żydów i komunistów, tysiąc zaś deportowanych będzie na wschód.

— Szef gabinetu ministra wojny gen. Revers oświadczył, iż wojsko francuskie w chwili obecnej liczy 90.000 ludzi, nie wliczając w to obrony przeciwlotniczej, 120.000 żołnierzy dla Afryki półn. oraz 140.000 wojsk, rozmieszczonych w koloniach.

— Ostateczny termin dostarczenia wymłóconego zboża wyznaczony został nieodwołalnie na 21. IV. Za niewykonanie grożą surowe kary. Jednocześnie został podwyższony procent przemiału. Niedobór zboża, który na początku bież. r. szacowany był na 2 miliony centnarów, w dn. 1. III wyniósł 5 milionów centn. O ile ten niedobór w jakikolwiek sposób nie zostanie wyrównany, oznaczać to będzie, że cała ludność Francji pozbawiona będzie chleba w ciągu 6 tygodni. Jako jedną z przyczyn wskazuje się żądanie władz okupacyjnych zaopatrywania w chleb francuskich jeńców, którzy obecnie w liczbie ponad 1 milion przebywają w Rzeszy. Znaczne też szkody w oziminach wyrządziły mrozy. Poza tym przez różnego rodzaju nadużycia zapasy, przeznaczone na wyżywienie ludności, zmniejszyły się o 14 milionów korcy. O wielkości tej kwoty świadczy fakt, iż wystarczałaby ona na zaopatrzenie Francuzów w zboże na przeciąg 4 i pół miesiąca. Zaopatrzenie w chleb stało się jednym z podstawowych zadań rządu. Aczkolwiek w budżecie na r. 1942 przeznaczonych zostało na utrzymanie cen chleba 3 miliardy 200 milionów fr., poczynając od 1. IV cena kilograma chleba podwyższona została na przeciętnie 3 i pół fr.

— Sąd wojskowy w Paryżu wydał w dn. 14. IV wyrok przeciwko członkom organizacji terorystycznej, mocą którego 25 oskarżonych skazano na śmierć, dwóch zaś na karę więzienia. Skazani oskarżeni byli o sporządzanie bomb, posiadanie składu broni i wykonanie 34 zamachów, skierowanych przeciwko niemieckim siłom zbrojnym.

— W r. 1938 do Francji uszło 600.000 Hiszpanów przekonań republikańskich. Czwarta część spośród nich została internowana. Po zawieszeniu broni w czerwcu 1940 r. we Francji znalazło się półtrzecia miliona cudzoziemców. Było to powodem, iż 27. IX 1940 uchwalona została ustawa, że obcokrajowcy nadliczbowi, którzyby zaważyć mieli na gospodarce

i jeńców, wynosi 1,100.000. Od września r. 1939 do końca marca r. 1941 specjalnie zainstalowane w »generalnym gubernatorstwie« urzędy skierowały do Rzeszy nie mniej niż 655.000 sił roboczych, z tego 517.000 do rolnictwa, resztę zaś do rzemiosła. Siły robocze »gen. gubernatorstwa« są wyczerpane tak dalece, że zapomogi dla bezrobotnych pobiera tam zaledwie półtora tysiąca ludzi. Prawdopodobnie są to starcy lub nieuleczalnie chorzy. Poczynając od lipca ub. r. wysłano do Niemiec nie mniej niż 15.000 metalowców, poza tym w okręgu Ruhry zatrudniono 17.000 częściowo z Ukrainy pochodzących górników. Obecnie wysyła się tygodniowo od 7 do 8 tys. robotników z »Galicji« do Rzeszy. Na rok 1942 przewiduje się zwerbowanie dalszych 150.000 robotników. Polacy są gorzej płatni, aniżeli inni cudzoziemscy robotnicy w Niemczech. W rolnictwie opłacani są wg specjalnych stawek, w rzemiośle i przemyśle otrzymują 85% ogólnie przyjętych płac. Przymus pracy na terenach okupowanych prasa niemiecka uzasadnia jak nast.: Rzesza walczy w Rosji nie tylko za siebie, lecz i za Europę. I dlatego nie może i nie chce wskutek tego ciężaru tej walki ponosić sama. Minimum tego, co powinna żądać od innych narodów europejskich, to postawienia zasobów ich siły roboczej na służbę wspólnej sprawy.



Z naszych Tatr.

— »Die Nation«, Bern, nr 14, drukuje reportaż z Berlina pt. »Ich komme soeben aus Berlin...« (Bilder aus Deutschland), w którym czytamy m. in., że podczas gdy w Berlinie zamknięto »Biura Podróży« Francji, Norwegii, Holandii i Jugosławii, otwarto na głównej ulicy Unter den Linden biuro Gener. Gubernatorstwa, rumuńskie zaś znacznie powiększono. Ponieważ nie ma mowy obecnie o podróżach w celach krajoznawczych — chodzi tu przede wszystkim o oddziaływanie propagandowe na ludność niemiecką. A w oknach wystawowych sklepów berlińskich często można spotkać wywieszkę z nast. napisem: »An Juden und Polen wird Kuchen, Weizenmehl und Weizengebäck aller Art nicht abgegeben«. Mówiąc dalej o warunkach bytu polskich robotników w Niemczech, pismo nadmienia, że robotnicy ci w wypadku choroby nie mają zasadniczo żadnego prawa do zapłaty, utrzymania czy wsparcia. »Polak — wg jednego z pism niemieckich — powinien zasadniczo otrzymywać najniższe wynagrodzenie w danym zawodzie i danej grupie pracowniczej. Lepiej płatne prace powinny być zastrzeżone dla robotników-Niemców. Polak nie otrzymuje dodatków na rodzinę i dzieci, pośmiertnego, gratyfikacyj, pomocy przy narodzinach dziecka. Polak powinien być rad, iż w ogóle może żyć i pracować w służbie zwycięzcy.«

— W jednym z transportów ochotników polskich z Argentyny i Urugwaju przybyli do Szkocji 4 bracia, pochodzący z Obera w Misiones (Argentyna). Są oni synami Mateusza Widły, osadnika polskiego, ojca 8 synów. Dwaj, uczestnicy kampanii wrześniowej, są obecnie w niewoli, dwaj nieletni pozostali w domu. Gen. Sikorski przesłał niedawno Mateuszowi Widle depeszę z wyrazami najwyższego uznania. Podobnie kilka innych rodzin polskich z Ameryki Płdn. przysłało po kilku swych synów do W. P., jak np. Prucnalowie i Zdanowie z Urugwaju.

— B. premier Leon Kozłowski, który przed kilku mies. uciekł z Rosji i znalazł się w służbie niemieckiej jako kustosz w jednym z muzeów w Berlinie, został przez polski sąd polowy skazany zaocznie na śmierć.

---

krajowej, mogą być zgromadzeni przymusowo tak długo, jak tego wymagać będą warunki. Pierwsze grupy zostały utworzone z b. milicji hiszpańskiej, które, uformowane w 225 kompaniach, pracowały w latach 1939-40 w okręgach wojskowych. Obcokrajowcy z armij belgijskiej, czeskiej i polskiej zostali ujęci także w pewne grupy. Tak więc obecnie istnieją we Francji 163 grupy robotników hiszpańskich, 4 — Czechów, 2 — Belgów, 5 — Polaków. Rozlokowane są one w 6 okręgach: Chatelguyon, Tuluza, Montpellier, Perpignan, Marsylia i Lyon. Niektóre z tych grup zostały oddane do dyspozycji zakładów użyteczności publicznej lub instytucyj, nie posiadających własnych dochodów, wreszcie zrzeszeń lub nawet poszczególnych osób, dotkniętych klęskami elementarnymi. W ten sposób przeprowadzono roboty ochronne przeciwko powodziom w depart. Pyrenées-Orientales, budowę drogi w dep. Hérault, organizację robót rolnych w dep. Aveyron, budowę zapór wodnych w Alpach i Pirenejach. Uzyskane w rolnictwie wyniki są zupełnie poważne, gdyż ten rodzaj pracowników, przeciwko którym z początku rolnicy wysuwali szereg zastrzeżeń — okazał się b. pożytecznym. To samo zrosztą stwierdzono przy pracach w kopalniach i przy zaporach wodnych, gdzie oddziały specjalistów zostały zgromadzone i pracowały na podstawie indywidualnych kontraktów. Robocizna cudzoziemska oddaje obecnie b. znaczne usługi gospodarce francuskiej.

— Francuski chemik Georges Claude wynalazł nowy sposób wytwarzania niezbędnego dla potrzeb kraju amoniaku, pozwalającego na zaoszczędzenie rocznie 40.000 ton węgla.



Z artyleryjskiego podwórka. Wkrótce po znalezieniu się w Wasen w czerwcu r. 1940 wyłoniła się konieczność zorganizowania życia kulturalnego. Miejscowe społeczeństwo walnie pomogło naszym poczynaniom. Uzyskaliśmy piękny lokal na świetlicę wraz z aparatem radiowym oraz izbę szkolną dla początkowej szkoły żołnierskiej i kursów języków obcych. Miejscowe Koło Pań wydawało herbatę, kawę lub t. zw. „lipę". Niezmordowaną opiekunką internowanych była miejscowa obywatelka śp. *Nelly Fritsch*, która poza opieką nad świetlicą, uświetniała nasze koncerty piękną grą na fortepianie oraz udzielała internowanym bezpłatnie lekcyj muzyki, wkładając w swą pracę wiele zapału i wyjątkowego poświęcenia.

W sierpniu 1940 r. została uruchomiona początkowa szkoła żołnierska w zakresie szkoły powszechnej. Uczniów było sporo. Nauczycielami byli nauczyciele zawodowi z kpt. Cz. na czele oraz nasi koledzy o uniwersyteckim wykształceniu. Zorganizowano kursy języka angielskiego, francuskiego i niemieckiego. Stworzono pod kierownictwem kpt. T. chór. Kpt. T. był poza tym duszą naszej pracy świetlicowej, udzielając też chętnym lekcyj gry na skrzypcach.

Pierwszy nasz publiczny popis nastąpił 15. VIII. 40 r. w dniu „święta żołnierza" podczas koncertu w miejscowym kościele. Na koncercie był nasz dowódca dywizji, poseł R. P. oraz przedstawiciele wojska szwajcarskiego.

W dalszym ciągu przystąpiono do urządzanych każdej niedzieli „podwieczorków przy mikrofonie", cieszących się ogromnym powodzeniem. Był to przegląd polityczny, pro-

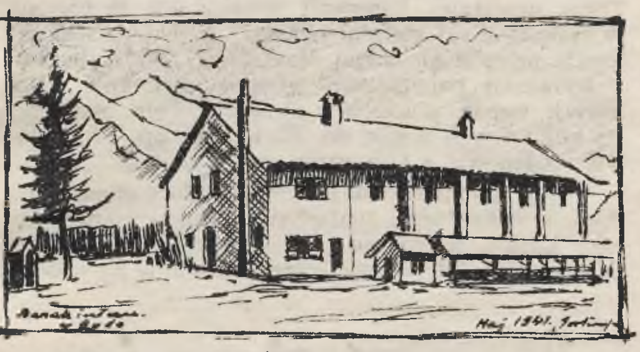
wadzony przez kpt. M., występy chóru, utwory literackie naszych kolegów, występy solistów oraz humor i satyra w wykonaniu amatora - artysty ogn. S.

W czasie kilkumiesięcznego pobytu w Wasen mogliśmy się poszczycić dość pokaźnym dorobkiem kulturalnym, zwłaszcza zaś udał się koncert pożegnalny w Wasen. Posiadaliśmy pracownię wyrobów artystycznych w skórze, drzewie i metalu. Wyroby rozchodziły się po całej Szwajcarii, zostając w niejednym z domów jako pamiątka naszego internowania.

W drugiej połowie marca r. 1941 oddział pac. został przeniesiony do Churwalden w kt. Graubünden.

Całodzienna praca fizyczna, odejście znacznej części oficerów do obozów oficerskich, szeregowych zaś do prac rolnych spowodowało przerwanie pracy kulturalno - oświatowej. Odbywały się jedynie pogadanki w poszczególnych bateriach oraz urządzono akademie w dniach 15 sierpnia i 11 listopada. Dzięki kpt. S., pod technicznym kierownictwem kpr. N., prowadzono nadal, choć bardzo uszczuplony, chór obozowy, którego działalność ograniczyła się do wykonywania pieśni religijnych w czasie niedzielnych nabożeństw.

W połowie listopada r. 1941 znów nastąpiła zmiana m. p. i oddział przybył do m. Losone w kt. Ticino, gdzie też dołączyła część II. dywizjonu. Przystąpiono do skompletowania chóru, nad którym opiekę objął kpt. dr Ch. Chór liczy obecnie 39 członków i cieszy sie ogólnym uznaniem. Zorganizowano ponownie kursy języków obcych, wieczorem przeprowadza się pogadanki. Ostatnio z okazji świąt B. N. urządzono niezwykle udaną akademię.



Gudo. — 6. IV obóz urządził akademię z okazji setnej rocznicy powstania Zgromadzenia oo. zmartwychwstańców w Rzymie. Odczyt na ten temat wygłosił oficer łącznikowy odcinka „Ticino" ppłk. Rohoziński. Podkreślił w nim pobudki patriotyczne, jakie kierowały założycielami zakonu oraz scharakteryzował sylwetki inicjatorów tego Zgromadzenia z Adamem Mickiewiczem i Bogdanem Jańskim na czele. Następnie nasz zespół amatorski odegrał sztukę Pauli Wężykówny pt. „Zmartwychwstańcy". ukazującą postacie założycieli i zasłużonych orędowników Zgromadzenia, m. in. Piotra Semeneńki, Hieronima Kajsiewicza, Józefa Hubę, Edwarda Duńskiego oraz Cezarego Platera. Na zakończenie chór pod kierunkiem ppor. J. Binka odśpiewał kilka pieśni. Na akademii obecni byli przedstawiciele władz wojskowych i duchowieństwa.

T. R.

Cazis. — Obóz nasz, składający się z dwóch kompanii 4 pp., stracił dn. 14. III. — jak już wspomniane było w nr 8 (40) „Gońca" — śp. kapr. Stanisława Mitala z 4 komp., przywalonego drzewem podczas karczowania lasu. Pogrzeb, w którym wzięli udział internowani z Cazis i sąsiednich obozów Rhodels i Realtor, odbył się 17. III w obecności kilku delegacyj z wieńcami, dowódcy piechoty dywizyjnej płk. P. oraz przedstawicieli władz szwajcarskich. Koledzy z obozów Cazis i Rhodels postanowili przeznaczyć jednodniowy zarobek na wystawienie pomnika Zmarłemu. *L. B.*

„Jajko" dla internowanych żołnierzy w Dürrenroth zorganizował w dniu Zmartwychwstania Pańskiego nasz kochany „Tatko". Uroczystość odbyła się w hotelu "Kreuz", gdzie zebrało się sporo żołnierzy zarówno z samej miejscowości jak i okolic. Na wstępie przemówił do żołnierzy por. J., dziękując m. in. za liczne stawienie się. Atmosfera uroczystości była doskonała, humor wyśmienity. Podczas spożywania posiłków przemówił obecny na przyjęciu pfarer Dürrenrothu, dziękując za zaufanie, jakim go Polacy obdarzają. Wspólna fotografia, pieśni okolicznościowe i żołnierskie oraz składka dobrowolna na jeńców polskich w Niemczech zakończyły tę wspólną serdeczną uroczystość.

(m. z.)

Oddział wydzielony kompanii telegraficznej D. S. P. (Bretzwil - Baselland) zajmuje się „demontowaniem". Demontujemy niepotrzebne linie telefoniczne, zmieniając ciągle miejsce postoju, oraz demontujemy głupią czy złośliwą opinię, jaka błąka się jeszcze w zapadłych szwajcarskich wioskach o Polakach i Polsce. Poza nami pozostają więc pola, oczyszczone ze zbytecznych słupów telefonicznych, oraz „nie głucha legenda wsród ludu" o tym, że Polacy „to całkiem inny naród niż nam mówiono".

I zdawałoby się, że ten cygański tryb życia, jaki nam wieść wypada, powinien nałożyć piętno dorywczości na wszystkie nasze poczynania. Tymczasem tak nie jest. Ten nasz wędrowny obóz jest nie tylko obozem pracy, ale i obozem nauki w najbardziej zresztą popularnym tego słowa znaczeniu. Uczymy się, nie próżnujemy. Różaniec szarych dni, wypełnionych pracą, nauką, rozmyślaniami i tęsknotą — oto życie, którego nieciekawy okres dobiega już dwóch lat.

Jaskrawym przeciwieństwem tych szarych na ogół dni był pobyt w Aesch. Jak wszystko, co jest dobre — trwał krótko. Od pierwszych zaraz dni powiało dobrym, przyjaznym wiatrem przychylnego zainteresowania. Oszczędzono nam wątpliwego komplimentu, że jesteśmy „narodem ze wschodu" i z miejsca obdarzono kredytem zaufania, którego, oczywiście, nie zawiedliśmy. Zwiedziały się też o naszym przyjeździe w te strony Polaki basellandzkie, organizując dla nas (specjalnie!) przedstawienie. Później najechali nas Szwajcarzy (pięciu ich było) z basetlą, skrzypcami etc., dając nam pyszny koncert.

Mieliśmy też odwiedziny płk. K., które zawsze wprowadzają ożywienie do obozu, gdyż żołnierze obdarzają Pana Pułkownika, jak również swego dowódcę, kpt. K., jak największym zaufaniem. *(j. m.)*

Riniken. Zespół teatralny obozu „Szkiec" (nie skecz!) wespół z chórem i orkiestrą ludową obozu wystawił w odstępach jednomiesięcznych następujące rzeczy: jednoaktówki — „Panna rekrutem", „Niemowa przed sądem", „Małżeństwo doskonałe", „Porucznik w cywilu", „Czapla przed sądem", „W biurze policyjnym"; pantominy — „Operacja", „U fryzjera", „W restauracji", „Siłacz", „Znachor"; deklamacje — „City of Benares", „Dywizja", „Listy do żony i matki", „Harde duchy", „Nieznany żołnierz", „Kwiaty" oraz inne utwory okolicznościowe — piosenki chóralne, solowe, monologi etc. Wśród aktorów wyróżniają się „Culberson z Peczeniżyna" (plut. Wol.), „Wróbel na dachu" (Mat.), chórem sprawnie dyryguje „Grzybek Tajojek" (asp. G.), orkiestra — „Dmuchoworek" (Wycz.) — całość „za mordę trzyma" oficer oświatowy obozu „Pan szef" (sierz. P.).

Zawody ping - pongowe, szachowe i warcabowe zgromadziły 40 żołnierzy. Nagrody (od Imci i świetliczarki) otrzymało 17 uczestników. *(j. z.)*

OD REDAKCJI

Odpowiedź listownie otrzymali:

E. Iwaszkiewicz (Węgry), Madzia (Węgry), W. Wasilewski, S. Wojnar, S. Procyk, H. Bujalski, T. Przybos, W. Gajewski, S. Hołyszko, J. Soriek, J. Rogoziński, Dr Eberman, S. Waś, B. Małańczuk.

Drugi nakład Nr 2 „Gońca"

Wobec dużego zapotrzebowania na nr 2. „Gońca" z 1940 r. (z Paderewskim), który brakuje wielu osobom do kompletu, zdecydowaliśmy się na wydanie drugiego nakładu. Celem ustalenia jego wysokości prosimy o nadesłanie do REDAKCJI odwrotnie zamówień na ten numer.

CZYTELNICY piszą



Zanim pomówimy o tym, co piszą — kilka słów o tym, co mówią. Jeden z gorliwszych więc miał oświadczyć, że dajemy w »Gońcu« za mało rzeczy oryginalnych, zaśmiecając go natomiast przedrukami. Ma rację? Wątpimy. Jeśli dajemy przedruki, a dajemy je chętnie i często, to przede wszystkim dlatego, że dobry przedruk jest często więcej wart niż słaby »oryginał«. Poza tym nasze przedruki poruszają te sprawy, o których nie piszą, lub pisać nie mogą nasi Czytelnicy. Chodzi też również o to, że dając trochę przedruków z prasy polskiej, ukazującej się na innych terenach, zaznajamiamy naszych Czytelników z jej stanowiskiem w sprawach niejednokrotnie dla nas b. ważnych, a więc informujemy o tym, o czym, co i jak myślą nasi rodacy, przebywający na innych terenach, pełniący tę samą służbę, co i my w Szwajcarii. Podkreślamy wspólność zainteresowań wszystkich ośrodków polskich za granicą. Czy więc mamy rację? Możebyśmy się na ten temat wypowiedzieli? Czekamy!

A teraz wracamy do listów naszych Czytelników. Z Bretzwil (Baselland) pisze do nas J. M., skarżąc się na »na brak tego, co się składa na pojęcie »życia kulturalnego«... Biblioteka nie spełnia tu swego zadania, bo zestawienie książek, które do nas dochodzą (może my tylko takie szczęście mamy?), jest, łagodnie mówiąc, beznadziejne. Poza nią »Goniec«, naprawdę ciekawie i sympatycznie redagowany, ale ... czemu tylko dwutygodnik i do tego zawsze, chronicznie nas dochodzący z opóźnieniem?« Za uznanie dla »Gońca« dziękujemy, co do spóźnienia — prosimy alarmować bezpośrednie władze szwajcarskie, bo to tylko od nich zależy. Ten sam Czytelnik pisze dalej o przedstawieniach teatralnych dla żołnierzy, stwierdzając, że »trzeba nam czegoś takiego, czegoś z muzyką i czegoś z sercem, bo człowiek tu często zapomina, że ten sprzęcik w piersiach nosi. I aż dziwić się wypada, że nic w tym kierunku nie zrobiono, bo jeśli można było stworzyć takie śliczne pismo, jak »Goniec Obozowy«, to przecież można też było stworzyć jakiś teatr, którýby bardziej krzepił ducha niż niektóre komunikaty radiowe dla przemysłowców (bo ciągle o produkcji) i td.«

A teraz coś rzeczywiście oryginalnego, bo autentyczna korespondencja naszego Czytelnika M. B. z autentycznego obozu »pijackiego« w Effinger-Hort. Jak stwierdza nasz korespondent, »około 7 miesięcy temu został tu założony przy zakładzie o podobnym przeznaczeniu dla ludności szwajcarskiej specjalny obóz dla zbyt gorliwych konsumentów »wroga Nr I«. Towarzystwo zjechało się nader różnorodne, wszystkich rodzai broni, nie wyłączając marynarki. Na miejsce zakwaterowania przeznaczono budynek na dość dziwnej górze, na którą wchodzi się tylko 10 minut, schodzi się natomiast okrągłe 6 miesięcy. Warunki mieszkaniowe i jedzenie zupełnie dobre. Pracuje się codziennie na roli. Normalny żołd oraz wynagrodzenie za prace nie są wypłacane na rękę, można jednak gotówką dowolnie dysponować z wyłączeniem, oczywiście, zakupu alkoholu. Jest to jeden z »zabiegów« leczniczych. Poza tym kuracja polega na wdychaniu świeżego powietrza, całkowitej izolacji od wszelkich pokus oraz wyświetlaniu od czasu do czasu specjalnych filmów propagandowych, na których się widzi spuchnięte wątroby, wędrujące nerki i inne podobne obrzydliwości. Czas wolny od pracy zabiera przeważnie kartograjstwo, pozostałe nieliczne rozrywki, to słuchanie radia, opalanie się oraz złorzeczenia i narzekania na wszystkich i wszystko. Dostaje się również nieźle »Gońcowi«, szczególnie za »moralizowanie«. Najwięcej wymyśla się autorom artykułów »Wróg Nr I« (oczywiście! — przypisek mój), »Mamałyga« oraz »Paczki, paczki«. Rozogniona wyobraźnia rysuje tych moralizatorów, jako siedzących na górach paczek przy suto zastawionym stole, przy czym wszyscy oni są, oczywiście, zalani w pień. Trudną w tych warunkach pracę duszpasterską prowadzi z prawdziwym poświęceniem ks. kapelan Dudek. Uchybienia przeciwko regulaminowi, zabraniającemu picia wódki, karane są b. surowo, m. in. pozostawieniem winowajcy na dalsze 6 miesięcy w obozie. Większość delikwentów obchodziła po raz pierwszy chyba w życiu na trzeźwo święta Wielkanocne«.

Na zakończenie trochę wierszy. Kpr. J. M. przesyła nam swój utwór o wolności, z którego podajemy następującą zwrotkę:

Wolności, kwiecie złoty, kwiecie niebotyczny,
ty wybrańców otaczasz czarem swej swobody,
na ciebie oczekują, jak na cud mistyczny, —
do ciebie dziś wzdychają kraje i narody.

K. E. z Lommis pisze:

— Na wszystkich kontynentach i pustyniach —
wszędzie z swej dzielności żołnierz polski słynie.

Krwawi się w każdym boju, z uśmiechem na twarzy,
pozostawiając za sobą chwałę i cmentarze...

Kpr. G. L. z Ilarsaz przesyła nam swój list do żony, pisany wierszem, którego początek brzmi, jak następuje:

— Matuś się trochę rozweseli.
może zasmuci, nie wiem, bo wśród krzyków
twój mężuś próbuje już po raz trzeci
swoich zdolności w pisaniu wierszyków. —

I na zakończenie »Myśli o Tobie« M. Z.:

— Cokolwiek mówię czy robię,
czy z ludźmi jestem czy nie,
męczy mnie myśl o Tobie,
jak zmora w ciężkim śnie.

Coś mi się sennie marzy,
coś mi się słodko śni —
obraz kochanej twarzy,
szczęście minionych dni.

Te dni minione znów wrócą
w co mocno wierzę, jak Ty —
będziemy znowu szczęśliwi,
szczęśliwi... Ja i Ty. —

Starszy Strzelec

APEL DO CZYTELNIKÓW!

DRODZY KOLEDZY!

Może nie zdaliście sobie jeszcze sprawy, do jak pięknego dzieła zaprosiliśmy Was, celem dostarczenia naszym braciom za granicą lektury. Może zapomnieliście. Bo do tej pory odesłaliście nam zaledwie bardzo niewielką ilość „dodatków literackich". Oddajemy Waszej pamięci i opiece po raz trzeci tę piękną i dobrą sprawę. Prosimy:

Przysyłajcie dodatki!

Czy wiesz, że..

...w r. 1800 Staszic, pragnąc wydobyć naród ze „straszliwej nocy" niewoli poprzez „doskonalenie mowy narodowej", zakłada Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie, jęczącej wówczas pod butem pruskim. W 11 lat później, przyjmując Dąbrowskiego, twórcę Legionów polskich we Włoszech, na członka rzeczywistego Towarzystwa, Staszic, mówiąc o celach prac tej instytucji, stwierdził: „Prac tych celem - doskonalenie ojczystej mowy i rozszerzenie w narodzie światła. Rzeczą nam pierwszą są te drogie znaki, od ojców w dziedzictwie nam dane, z przywiązaniem do nich błogosławieństwa, że dopokąd te rodowe znaki — to jest ojczystą mowę — z uszanowaniem i bez skazy zachowamy, dopotąd, jakimkolwiek naród losom podlegnie — upaść tylko, ale zaginąć nie może."

...polskie czasopismo wojskowe „Bellona" przynosi w dodatku specjalnym pierwszy 50-stronicowy „Tymczasowy wykaz poległych w czasie kampanii jesiennej r. 1939 w Polsce". Wykaz ten obejmuje 1060 pierwszych nazwisk, wśród których znajdujemy nazwiska 5 generałów, 18 pułkowników, 33 podpułkowników, 105 majorów, i 3 komandorów, 199 kapitanów, 678 poruczników i podporuczników itd.

...w okresie od 1919 do 1937 r. na ziemiach polskich produkcja cementu wzrosła o 100 procent, produkcja celulozy o 100 proc., produkcja soli potasowych zwiększyła się 50-ciokrotnie. W dziesięcioleciu 1928 - 1938 produkcja przymysłowa Polski wzrosła o 20%, gdy w tym samym czasie produkcja przemysłowa Europy (bez Sowietów) wzrosła tylko o 13%. W tym samym okresie czasu obrót statków w Gdyni i w Gdańsku wzrósł o 124%, produkcja jedwabiu sztucznego o 250% i suma energii elektrycznej o 52%.

...„Leopold cesarz... do Najjaśniejszego i Najpotężniejszego monarchy Jana Trzeciego Króla Polskiego... Jasność Waszą usilnie prosimy... aby zechciał... drogą, na którą wstąpił żwawo podążać i w ten sposób... zgotować sobie chwałę wyswobodzenia i zapewnienia bezpieczeństwa Wiednia z wieczystym imienia swego blaskiem"...

Tak brzmi w najważniejszych wyjątkach list cesarza Leopolda do Jana Sobieskiego, błagającego króla polskiego o odsiecz dla Wiednia i chrzescijaństwa.

...w Polsce do największych jezior zalicza się Narocz (82,4 km kw), Dryświaty (41 km kw), Gopło (36,5 km kw) i Drywiaty (35,5 km kw), do najmniejszych i najgłębszych — Morskie Oko w Tatrach (1.393 m nad poziomem morza, powierzchnia - 0,5 km kw, głębokość - 54 m).

...w poprzedniej wojnie światowej Niemcy wraz z Austro - Węgrami stracili w zabitych i zaginionych przeszło 3 miliony, a drugie tyle poszło do niewoli. Rosjanie mieli wówczas około 2 mil. zabitych i zaginionych i tyleż wziętych do niewoli. Natomiast Francja straciła w poprzedniej wojnie przeszło milion zabitych i około pół miliona wziętych do niewoli, podczas gdy w obecnej wojnie straty francuskie wyniosły w zabitych i zaginionych około 100.000, natomiast wziętych do niewoli — półtora miliona, w czym 130 generałów.

Pośmiejmy się

Komunikat wojenny

„Wróg rzucił w nocy na 31 lutego bomby zapalające i kruszące, które bez wyjątku upadły w wodę lub na przestrzeń niezabudowaną, nie wyrządzając żadnych szkód. Li tylko ślepy kot i kulawy pies, które odważyły się wyjść zbyt daleko poza zabudowania, zostały trafione, jak również pewien żołnierz, ugodzony w lewy odcisk prawej stopy, przy czym odcisk wykazuje pękniecie wzdłuż, podczas gdy wszerz, rzec można, zniknął zupełnie. Poza tym na peryferiach trafiona została stara chata, która i tak znajdowała się w stanie zaniedbania i upadku. Wynikł jeden tylko pożar, który natychmiast został ugaszony, jakoże nasza straż ogniowa w myśl przepisów i planowo już na 5 minut przed wybuchem ognia znajdowała się na miejscu przyszłego wypadku. Spośród wysłanych przez nas 150 bombowców 155 wróciło w stanie nieuszkodzonym, zniszczywszy całkowicie wroga".

„Berner Tagwacht"

Nie doliczy do czterech

Na rzutni granatów instruktor poucza żołnierza o sposobie wyrzucenia granatu.

— Po wyjęciu bezpiecznika doliczycie do czterech i rzucicie granat.

Pojętny uczeń wyciąga bezpiecznik, przekłada granat z lewej do prawej ręki i, szykując się do rzutu, odwraca się do instruktora z nastepującym przemówieniem:

— Pa...nie sier... sier... sierżancie, niech... niech się pan od... od... odsunie... bo... ja się ją... ją...kam.

On jest z Sanoka

Na jednej ze stacji lotniczych „gdzieś w Anglii" odbywały się egzaminy dla kandydatów lotnictwa. Po piśmiennym egzaminie z zakresu podstawowych wiadomości z arytmetyki i geometrii, odbyły się egzaminy ustne, mające stwierdzić stopień inteligencji kandydatów.

Przed komisją stoi kanonier Strzyga, któremu przewodniczący stawia pytanie:

— Nad jaką rzeką leży Warszawa?

Kanonier namyśla się, później drapie się po głowie, po chwili uśmiecha się, staje na baczność i mówi:

— Ta, panie majorze, melduje posłusznie, ja jestem z Sanoka...

Asekuracja

Stacjonowany w Kalifornii żołnierz amerykański Elliot asekuruje cały swój pułk od strat w miłości. Wygląda to tak:

Każdy żołnierz mający narzeczoną wpłaca mu dolara miesięcznie. Każdy, którego narzeczona puszcza kantem, otrzymuje 10 dolarów.

Interes jest niezły, ale Elliot narzeka na łapczywość kolegów: by zarobić 10 dolarów często sami przepędzają swoje narzeczone.

Kupon — to wszystko



— Co mi z pieniędzy?! Dawaj kartę żywnościową!

Strona graficzna i rysunki w oprac. J. Fortuny

ADRESY: Redakcja: Redaktion der poln. Intern. Zeitung, Münchenbuchsee (Bern).
Administracja: Presseoff. für Int. Zeitung, Eidg. Kommissariat für Internierung, Feldpost.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego" na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern

Cena „Gońca Obozowego":
dla ofic. i aspir. 25 rapów
dla podof. i szer. 10 „

Der verantwortliche Offizier für die Internierten Zeitung:
Major CORREVON
Eidgen. Kommissariat für Internierung, Feldpost.